

Ah-ni-ghi-to.

Dzieweczka z krainy śniegów.

Przekład z ang. M. G.

(Ciąg dalszy).

Naokoło choinki mateczka ułożyła woreczki. Bardzo ładnie to wyglądało.

Drzewko było ubrane łańcuszkami z różnokolorowego papieru i cynfolii, rogami obfitości, srebrnymi dolarami, i dwoma tuzinami świeczek.

Eskimosi z początku zachowywali się bardzo poważnie, bo myśleli, że się modlimy do tego drzewka, ale gdy zobaczyli, że wszyscy się śmieją i że ja oddałam każdemu majtkowi woreczek, oni także zaczęli wydawać okrzyki i śmiać się i wołać „peuk! peuk!”. Mateczka dała im masła i kawy, a ja próbowałam wytłumaczyć, że takie same drzewa rosną w ziemi w tych krajach, gdzie mieszkają biali ludzie, ale mi nie wierzyli i odpowiedzieli:

— O, nie żartuj z nas, widzieliśmy, jak pan Warmbath to robił.

Na obiad w dzień Bożego Narodzenia mieliśmy wotlif (z mięsa konserwowanego w puszkach), duszone pomidory (także z puszek) i prażony groch, a potem plum-puding z sosem.

Po obiedzie śpiewaliśmy i bawili w gry i na chwilę zapomniałam, że jestem oddalona od was o tysiące mil, i o sto mil od reszty białych ludzi. Mateczkę i mnie zaprosił do salonu kapitan Sam i przepędziliśmy bardzo wesoło cały wieczór. Myślałam sobie, czy też tatuś ma takie wesołe święta i czy prędko do nas przyjedzie? Eskimosi pierwszy raz widzieli choinkę na Boże Narodzenie i pewna jestem, że nigdy jej nie zapomną.

Widzicie więc, że mi tu było przyjemnie, tylko żałowałam, że wy nie jesteście ze mną razem. Posyłam dla was wszystkich mnóstwo — mnóstwo całusów.

Kochająca Was bardzo
Dziewczynka z Krainy Śniegów.“

X.

Po świętach wszystko wróciło do zwykłego trybu. *Ah-ni-ghi-to* wychodziła prawie codziennie

na przechadzkę z matką lub Eskimosami. Raz wchodząc na strome zbocze śniegowego pagórka, pośliznęła się i nie mogła się zatrzymać. Pagórek był bardzo wysoki, przestraszyła się więc mocno, ale jeden z chłopców Eskimosów pobiegł ku niej i zarył się nogami w śniegu tak silnie, że stanął na miejscu i przytrzymał ją dopóki także nie zdążyła zagłębić się w śnieg piętami. Późem sama już zesunęła się ostrożnie z pochyłości, aż do miejsca, gdzie śnieg był miękki i nogi w nim zapadały.

Innym razem dzieci zapuściły się zadaleko, wyszedłszy na przechadzkę, i księżyc zaszedł za



Mała Eskimoska.

chmury, zostawiając idących w zupełnej ciemności. Skierowawszy się skośnie dla skrócenia drogi, doszli do pochyłości, która w mroku wydawała się niebardzo stroma i postanowili usiąść na śniegu i ześliznąć się na dół. Ale zaledwie *Ah-ni-ghi-to* usiadła i ruszyła, w jednej chwili znikła z oczu towarzyszy, którzy pędzili za nią z tak bajeczną szybkością, że żaden nie był w stanie ostrzedz drugiego, szczęściem na samym dole był gruby pokład miękkiego śniegu, w który wpadły rozpedzone dzieci.

Począwszy od 15 stycznia, zaczęło się zjawiać potrochu światło dzienne, ale właściwie słońce zajaśniało nad *Windwardem* dopiero 21 lutego.

Dnie stawały się dłuższe i słońce wschodziło coraz wcześniej, zachodziło coraz później; w dniu rozpoczynającym wiosnę — świeciło już od szóstej rano do szóstej wieczorem, przez całą noc było widno. Ale co najdziwniejsze, to, że teraz było daleko zimniej, niż wtedy, gdy panowała ciągła noc. Lecz nikt nie zważał na zimno, dopóki świeciło słońce.

Eskimosi z drugiej strony cieśniny Smitha przychodzili często w odwiedziny do statku, a za każdym razem przynosili coś dla *Ah-ni-ghito*: to futrzane rękawice, to futrzane pończochy lub *kamiki*: co jej podobało się najwięcej, że przyprowadzali z sobą dzieci. Napisała też o tem w swoim dzienniczku.

„Kiedy dziś powróciliśmy *Achatingwah* i ja z wycieczki na wybrzeże, zastałyśmy ośmioro sani, któremi przyjechali Eskimosi z Etak, a z nimi, ach! takie mnóstwo dzieci, że teraz będzie bardzo wesoło.

„Trzy kobiety noszą w kapturach malutkie dzieci. Jedno urodziło się przed samym ich wyjazdem z domu. Jest daleko brzydsze od tamtych dwojga. Jego główka kiwa się naprzód i w tył i uderza ciągle o nagie plecy matki. Oprócz małej futrzanej czapeczki i krótkiej koszulki z z lisiego futra, nie ma nic więcej na sobie, a matka nosi je w kapturze wiszącym na jej nagich plecach i dlatego mu ciepłej. Oczki ma ciągle zamknięte i podobne jest do małego, ślepego jeszcze kociątka.

„Tamte muszą być daleko starsze, bo mogą już utrzymać prosto główki i oczy mają otwarte ciągle, kiedy nie śpią. Zdaje się, że im wcale nie zimno, chociaż siedzą na pokładzie podczas takiego mrozu. Oprócz nich jest jeszcze kilku chłopczyków. Jutro poproszę *Billy*, ażeby ich umyła, to będę mogła bawić się z nimi.

„Wszystkie mają czarne włosy i duże czarne oczy, białe ząbki i takie małe, płaskie noski, a ubrane są w zabawne krótkie spodeńki z niedźwiedziej skóry, w malutkie buty poobszywane futrem i w długie kapoty z lisiego futra. Chce mi się śmiać, ile razy spojrzę na nie.

„Dziś *Achatingwah* opowiadała mi o słońcu i o księżycu. Bardzo dawno temu — tak dawno, że żaden najstarszy Eskimos tego nie pamięta — wybiegła dziewczynka z jednego *igloo*, niosąc w ręku palący się mech. Braciszek jej wybiegł za nią jeszcze z większym pęczkiem mchu. Biegli tak długo, aż dobiegli do nieba, gdzie dziewczynka zamieniła się w księżyc, a jej braciszek w słońce. Jakie to zabawne! Nam się zdaje, że na księżycu stoi człowiek: Eskimosi myślą, że to dziewczynka.“

(d. c. n.)

PACIERZ.

— *A paciorek, Maryjko? — Nie zmówiłam gomo!*

— *I zasiadasz do swego śniadania?*

Wstydz się, moja córeczko, wczoraj było to samo,

Wiesz, że mama ci tego zabrania.

Dziewczę głowę spuściło, słowy matki zmieszane,

A ta do drzwi wnet razem z nią zmierza.

— *Pójdź-no tylko, pójdź ze mną, moje dziecko*
[kochane,

Nie opuścisz już nigdy pacierza.

Śliczny ranek był letni!

Przez wieś płynął głos fletni,

Rumieniło się niebo od wschodu,

Kiedy w białej sukience,

Matkę wzięwszy za rękę,

Dziewczę weszło w aleję ogrodu.

Lilia smukła i biała

Rosę z listków strząsała,

Otwierając swych kwiatów kielichy,

I woń stała z nich w górę,

Ponad szarej mgły chmurę,

Bo woń lilii — to pacierz jej cichy.

Wszystkie trawy i kwiatki,

Róże, fiołki i bratki,

Nawet drobna i skromna stokrotka,

Barwne główki wznosiły,

Jakby pacierz mówiły,

Śród cichego wiejskiego ogródka.

A nad nimi ku górze,

W jasnym tonąc lazurze,

Już unosił się chyży skowronek,

I srebrnymi oddźwięki

Swojej miłej piosenki

Jak modlitwą zaczynał swój dzionek.

Ptaszki; muszki, motylki,

Wątlej trawy badyłki,

Niebo, ziemia i wszystko, co żyło,

Równy z rannym tym brzaskiem,

Pieśnią, wonią i blaskiem,

Stworzyciela swojego chwaliło.

— *I cóż teraz?... Co będzie?... O czem myślisz tak*
[dziecie;

Czy ci smutno, że łzawą masz minę?

Wtem ukłękła wśród kwiecia i rączką dziecięcą

Do modlitwy złożyła Maryjka

I na tle tej zieleni w swojej białej sukience

Wyglądała jak śnieżna lilijka.

N.

PRZYGODA JASIA.

(Ciąg dalszy).

Jaś, stanawszy opodal, z ciekawością przypatrywał się tym ludziom; sam nie wiedział, czy prosić ich o pomoc, czy oddalić się, gdy nagle spostrzegły go cygańskie dzieci i w jednej chwili obstąpiły, krzycząc z radości. Stara cyganka w czerwonej chustce, przywołana przez nich, wzięła Jasia za rękę pociągnęła na środek polanki i mnóstwo czarnych, ciekawych ócz skierowało się na chłopczyka.

— Kto jesteś, mały? Po co tu przyszedłeś? Skąd idziesz? — pytali go cyganie i cyganki.

— Jestem Jaś Starzewski ze Starzewa — odpowiedział, zdejmując grzecznie kapelusik. — Zabłądziłem w lesie, proszę, odprowadźcie mnie do domu.

— Synek dziedziców ze Starzewa! zawołała ze zdumieniem stara cyganka, która Jasia trzymała za rękę.

Wszyscy zaczęli żywo po cygańsku rozpowiadać, czego naturalnie chłopczyk nie rozumiał.

— Proszę odprowadźcie mnie zaraz do Starzewa, bo mnie tam pewno szukają — powtarzał patrząc błagalnie niebieskimi oczkami na straszne, ogorzałe twarze.

— Dobrze mały; bądź grzeczny, odwieziemy cię do domu — rzekła cyganka, a tymczasem pożył się trochę, bo droga daleka. To mówiąc, kazała mu jeść zupę z dużej miski, wraz z cyganiami.

Jaś był bardzo głodny; wyszedł z domu przed samem południem, a teraz już słońca, chylącego się ku zachodowi, poza dużymi drzewami wcale widać nie było. To też jadł z apetytem, nie zważając na to, co się około niego działo.

Tymczasem cyganie zagasili ognisko, zaprzęgli konie do dużej bryki, stojącej opodal i spakowali nań kocieł i swoje graty. Potem wszyscy jak mogli pomieścili się na bryce wraz z Jasiem i szybko ruszyli z miejsca. Z początku jechali ciągle lasem w jedną stronę; po dwóch może godzinach drzewa zaczęły się przerzedzać i wyjechali na wąską drożynę między polami. Chłopczyk dziwił się, że nie widać jeszcze domu, i że jada tak długo. Zapytywał o to parę razy, ale cyganie jakby nie uważali teraz wcale na niego, nic mu nie odpowiadali, tylko zacinali konie. Zdawało się, że było im bardzo pilno. — Wkrótce ściemniło się zupełnie gwiazdy ukazały się na niebie, prawie wszyscy cyganie spali. Stara cyganicha kazała Jasiowi położyć się także na wozie, ale chłopczyk nie chciał

myśleć o spaniu. W ciemności zdawało mu się co chwila, że poznaje z daleka drzewa ogrodu Starzewa, patrzył więc z niepokojem przed siebie i płakał cichutko. Wóz toczył się po nierównej drodze, cyganie chrapali, a domu jak nie widać, tak nie widać. Biedny Jaś przeżegnał się i zmówił pacierz wieczorny, patrząc w mrugające przychylnie na niebie gwiazdeczki. Wreszcie zmęczony, splakany, usnął snem głębokim.

II.

Gdy Jaś otworzył oczy, słońce świeciło jasno, a bryka, na której przespał całą noc, stała znów w leśnej gęstwinie. Konie niewyprzęgnięte jadły obrok z worków, a cyganie pożywiali się również chlebem razowym. W pierwszej chwili chłopczyk nie wiedział, gdzie jest i co się z nim stało; dopiero przetarłszy oczy i rozejrzawszy się w około, przypomniał sobie całą przygodę.

— Nareszcie, obudziłeś się mały paniczku, rzekła jedna z cyganek. Nie było ci tak miękko jak w puchowem twem łóżeczku, a przecież spałeś doskonale. Trzeba się przyzwyczaić do wszystkiego.

— Dlaczego nie dojechaliśmy jeszcze do Starzewa i znowu jesteśmy w lesie? — pytał Jaś.

Cyganka rozśmiała się głośno: — Twój dwór, skowronku, het za górami, już go nigdy nie ujrzysz! —

Chłopczyk zdrętwiał z przerażenia i zaczął wołać płacząc: Ja chcę do mamy i tatusia, do domu! Odwieźcie mnie do Starzewa, ja nie chcę tu z wami zostać.

Ale cyganie ani myśleli go słuchać, po-wsiadali na wóz, zacięli konie i ruszyli szybko w dalszą drogę.

Dopiero teraz zrozumiał Jaś jakie spotkało go nieszczęście. Słyszał nieraz o tem, że cyganie kradną niekiedy małe dzieci, pojął więc, że już nigdy nie zobaczy rodziców domu i Zosi. Nadaremnie płakał teraz i wołał o ratunek; w pustce leśnej słyszały go tylko ptaszki dzikie i ci niemiłosierni rabusie, co go otaczali.

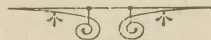
— Będziesz ty cicho, mały hultaju! — krzyknęła stara cyganka, ściskając ramię Jasia w swych kościstych palcach, jakby w żelaznych kleszczach. — Ja cię tu nauczę wrzaskiem ludziom uszy rozdzierać! —

Jaś przełknięty zamilkł i otarł oczy pełne łez, długimi swymi włosami.

Ten ruch zwrócił uwagę cyganki na powierzchowność chłopczyka, który w marynarskiem swem ubraniu z jasnemi loczkami spadającymi na uszy, wcale nie był do cyganitka podobny. To też, naradziwszy się z towarzyszkami, roze-

brała biednego Jasia z jego rzeczy i kazała mu wdziać stare, brudne szmaty swego wnuka Sacharka, który był znacznie większy od Jasia.

(d. c. n.)

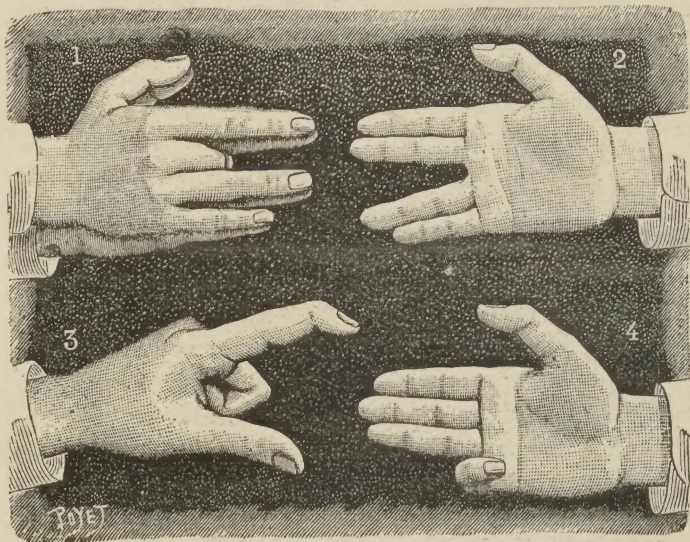


Ćwiczenia palcy.

Zamiast wykręcać sobie palce w czasie wolnym od zajęć daleko pożyteczniej będzie, gdy zabawicie się systematycznymi ćwiczeniami, które wam nie prędko się znudzą gdyż nie prędko nauczycie się wykonywać je dokładnie.

Na załączonym rysunku przedstawiamy cztery rodzaje ćwiczeń, opatrzonych kolejnymi numerami według stopnia trudności.

Ćwiczenie pierwsze wykonywa się w ten sposób: składa się obie dłonie razem, zginając kolejno palce ku środkowi. Na rysunku przedstawiony jest wypadek stykania się zgiętych palców środkowych.



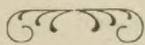
Ćwiczenia na figurach drugiej i czwartej są tak zrozumiale przedstawione rysunkami, że objaśnień dodatkowych nie potrzebują.

Mniej na razie jasny jest rysunek trzeci: otóż ćwiczenie na nim wyobrażone polega na tem, aby po zgięciu trzech palcy i wyprostowaniu wielkiego i wskazującego w sposób na figurze podany, swobodnie ruszać czubkiem palca wskazującego bez zginania go w stawie środkowym.

Ćwiczenie to wraz z czwartym należy do najtrudniejszych, ale do wykonania zupełnie możliwe.

Próbujcie więc, a ćwiczenia te nie miną bez pożytku, gdyż nabierzecie zręczności w rękach.

als.



Zadania i łamigłówek.

Łamigłówka sylabowa.

ul. Prądka złotych nici.

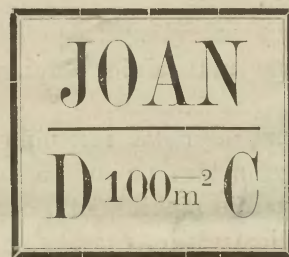
Z sylab: a — ce — choc — dre — do — don — do — e — i — il — kar — k — ki — ków — kusz — li — lu — ma — niec — nie — ni — rej — rya — rzy — ol — wło — wi — zwie — zyn.

Należy ułożyć: 11 wyrazów, których początkowe litery, z góry na dół czytane, utworzą tytuł dzieła tego-rocznego jubilat, a końcowe czytane od dołu ku górze złożą tytuł drugiego dzieła tegoż autora.

Znaczenie wyrazów. 1) Zbiorowisko różnych zwierząt. 2) Miasteczko w pow. Będzińskim. 3) Góra w Kordylarach. 4) Ptak pływający. 5) Pierwszy poeta, piszący w języku polskim. 6) Miasteczko nad Prosną w gub. Kaliskiej. 7) Postać mitologiczna. 8) Sekta religijna. 9) Uroczystość rolnicza u nas. 10) Miasto nad Krzną w gub. Siedleckiej. 11) Miasto powiatowe w gub. Kieleckiej.

REBUS.

ul. Aes.



ZAGADKA.

ul. Em. L.

Nie mam łaski u ludzi, bom ja wstecznik marny,
Siedzę też dotąd w kuchni, póki jestem czarny
Lecz z chwilą, gdy w angielski mundur się przystroję
Służba przede mną pańskie otwiera podwoje.

Rozwiązania łamigłówek do nagrody z № 10-go.

Zagadki literowe: P—o—l—a—k.

Rebusiku: Kuroki (jeden z dowódców japońskich).

Zadania arytmetycznego: Chłopców było 36.

Łamigłówki kropkowane:

Sunie łódź życia po czasie głębinie,
A na tej łodzi dobre czyny płyną,
Unikną wirów, i skały ominą
I wylądują w szczęśliwej krainie.

St. Jachowicz.

(Sprawozdanie ogłosimy za tydzień).